Nr. 133. Lwów — Środa dnia 12 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 80 h. W Niemczech . . 4 K — h. W innych Państwach . . 6 K — h. Na zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K 40 h. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numer z przesyłką pocztową 12 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, [illegible] wiersz petitowy 1 K. 2 h. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY MIEJSCOWE przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Zwyczajne ogłoszenia za szeroką stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W dodatku ogłoszeniowym: Nekrologi petitem za każde słowo 4 h. Nekrologi garmondem . . . 6 h. Koresp. prywatne . . . 3 h. [illegible]
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po krenice wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na ... numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Onufrego W. Isaakija. Jutro: św. Antoniego z P. Jeremia.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 6. Zachód „ „ 7 m. 53.
Długość dnia godzin 15 minut 47. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Wystąpienie hr. Stadnickiego.

Coraz częstsze słyszymy głosy oburzenia, budzącego się w szerokich kołach obywateli naszego kraju, na mowę, którą wygłosił hr. Stanisław Stadnicki na końcowem posiedzeniu komisyi apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego, — w której uznał za właściwe ostro wystąpić przeciw akcyi, rozpoczętej przez bardzo poważnych obywateli kraju, a zmierzającej do sanacyi stosunków podatkowych i złagodzenia ucisku fiskalnego. Akcyę tę, powitaną tak życzliwie przez cały kraj, nazwał hr. Stadnicki agitacyą i to agitacyą niewłaściwą i zasługującą na potępienie. — Gdyby z zarzutem takim wystąpił któryś z urzędników skarbowych, zasiadających w komisyi, nie zabolałoby to nikogo, ale to, że wystąpił z nim reprezentant obywatelstwa i do tego mąż tej miary, co hr. Stadnicki, to właśnie sprawia bardzo przykre wrażenie i wszyscy pytają, co też mogło go skłonić do tego wystąpienia. — W całej dotychczasowej działalności zapisał się hr. Stadnicki chlubnie na wielu polach pracy publicznej, jako mąż, ożywiony najlepszemi chęciami i rzadkiej obowiązkowości i pracowitości. Zarówno w Sejmie jak w licznych komisyach i w Towarzystwie gospodarskiem spełniał swe funkcye zawsze sumiennie i należy do najpożyteczniejszych pracowników wszystkich tych korporacyj i instytucyj, których jest członkiem. Z tych powodów tak dalece urosło uznanie dla niego, że kiedy rozeszła się wieść, iż niebawem opróżnione zostanie stanowisko marszałka kraju, bardzo często można się było spotkać ze zdaniem, iż dobrze byłoby, aby tę godność jemu powierzono, bo jest to mąż pod każdym względem jak najbardziej dodatni.

Nagle występuje hr. Stadnicki przeciw ruchowi, który wybuchł się wśród społeczeństwa spontanicznie, bez niczyjej agitacyi i rozlał się szeroką strugą po kraju tak, jak rozlewa się płyn z przepełnionego kielicha. Że ucisk podatkowy jest w kraju naszym i to nie od dzisiaj, tego chyba udowadniać nie potrzeba. — Od lat kilkunastu skarżą się nań ludzie, ale znosili go w milczeniu. Naraz do już istniejących podatków przybył nowy, osobisto-dochodowy, ze swemi niesłychanemi szykanami, więc nie dziwnego, że kielich goryczy się przelał i ludność szuka środków obrony. Wiadomy, że i w zachodnich prowincyach monarchii ludność skarży się na ucisk fiskalny i rozwija akcyę przeciw niemu, jak tego dowodzi odbyty niedawno wiec przemysłowców w Wiedniu, zwołany specyalnie dla przeciwdziałania uciskowi podatkowemu. Jakże w nieskończenie gorszej pozycyi jest ludność naszego kraju w porównaniu z ludnością innych prowincyj Austryi. Toż nietylko uciążliwem, ale rzec można, niesprawiedliwem w wysokim stopniu jest, domagać się, żeby ludność Galicyi płaciła tak samo wysokie podatki, jak ludność prowincyj zachodnich, skoro stosunki są u nas zupełnie odmienne i to, rozumie się, na naszą niekorzyść.

Weźmy po kolei wszystkie główne podatki stałe i rozpatrzmy, o ile Galicya znajduje się w warunkach gorszych aniżeli inne prowincye monarchii. Zacznijmy od podatku domowo-czynszowego. Czyż można przyjąć, że ten podatek obciąża właściciela domu, dajmy na to w Tryeście lub Wiedniu w tym samym stopniu, co właściciela domu we Lwowie? Kto podróżował po zachodnich i południowych prowincyach monarchii i poznał bodaj pobieżnie tamtejsze stosunki, lub kto weźmie wykazy meteorologiczne z rozmaitych miast austryackich i porówna je ze sobą, ten pojmie dobrze, że właściciele domów w Galicyi są w najniekorzystniejszem położeniu w całem państwie i że samo posiadanie domu nakłada na nich tak wielkie ciężary, o jakich w innych prowincyach pojęcia nawet nie mają. Sprawia to przedewszystkiem klimat. Dom w Tryeście, w Gracu, w Wiedniu, raz wystawiony nie potrzebuje przez długie lata żadnych reparacyj, podczas gdy u nas skutkiem niekorzystnych wpływów atmosferycznych potrzebuje nieustannych naprawek i bardzo kosztownej konserwacyi. Ileż to razy w ciągu zimy mamy w południe odwilż, a mróz wieczorem, podczas odwilży woda wsiąka we wszystkie szpary, jakie się znajdują w dachówkach i w zagłębieniach muru lub w spojeniach blachy, wieczorem woda ta nagle marznie i rozsadza ten materyał, który podczas odwilży sobą napoiła. Powtórzmy taką operacyę jakie sto dwadzieścia do stu pięćdziesięciu razy na rok, a będziemy mieli wyobrażenie, jak wygląda dom na wiosnę, gdy stokilkadziesiąt razy marznąca woda porozsadzała w nim wszystkie spojenia, popsuła wszystkie rynny, zniszczyła dach i pokrajała mury we wszystkich zagłębieniach. W zachodnich prowincyach Austryi raz zbudowany dach czy to z dachówek, czy z blachy, czy z cynku, czy z łupku, istnieje lat kilkadziesiąt bez żadnych niemal naprawek, w Galicyi rok w rok naprawiać dach potrzeba po każdej zimie i skoro tylko nadejdzie miesiąc maj, to okazuje się, że pierwszy lepszy rzęsisty deszcz przebija dach w rozmaitych punktach z powodu, że w zimie rozsadziła go marznąca woda. A teraz weźmy piece i porównajmy ich trwałość w zachodnich prowincyach a w Galicyi, to się okaże, że wyjątkowe są piece, które w Galicyi wytrzymają lat piętnaście, podczas gdy w zachodnich prowincyach Austryi piece stoją i po lat pięćdziesiąt i dłużej bez naprawek, z powodu, że łagodne zimy nie zmuszają lokatorów do palenia tak wielkiego, aby się przepalała glina, używana do futrowania pieców i żeby się przepalały druty, używane do wiązania kafli. A potem, już bez względu na klimat, samo wykonanie budowy, jakie ono jest we Lwowie, a jakie w Wiedniu, Grazu, Tryeście i wogóle wszędzie po za granicami Galicyi. Tam robotnik sumienny i doskonale wykształcony w swym zawodzie, wykonuje rzecz każdą mocno i trwale, u nas zaś czy to pod wpływem ogólnej wady charakteru, czy też nieuczciwej spekulacyi budowlanej, partactwo rozwielmożniło się do tego stopnia, zwłaszcza w przemyśle budowlanym, że czy to murarskie, czy stolarskie, czy kaflarskie, czy blacharskie roboty już po paru latach wymagają naprawy.

A jednak tych stosunków ustawodawstwo podatkowe wcale nie uwzględnia i właściciel domu w Tryeście lub w Wiedniu tak samo potrącać sobie może z ogólnego dochodu 15% na konserwacyę i administracyę budynku, jak właściciel domu we Lwowie, chociaż ten ostatni musi ponosić dwa i trzy razy większe wydatki na utrzymanie swego budynku w stanie zdatnym do zamieszkania i chociaż mu w żaden sposób 15% na tę konserwacyę wystarczyć nie może, czego najlepszym dowodem jest fakt, że gdyby fasyonowano budynki rządowe, toby sam rząd się przekonał, iż w Galicyi nie potrafiłby z 15% pokryć wydatków corocznych na konserwacyę i na naprawę tych budynków.

Są nadto pewne zwyczajowe praktyki, które pogarszają ogromnie położenie właścicieli domów w naszym kraju. Oto np. w Wiedniu, gdy opróżnione zostanie mieszkanie, to potrzebne reparacye, jak pomalowanie lub wytapetowanie, naprawę kuchni lub pieców, oczyszczenie podłóg i t. p. przedsięwziąć musi własnym kosztem lokator, najmujący to mieszkanie, u nas ciężar ten spada na właściciela, bo taki jest zwyczaj. Przytem właściciel domu w Galicyi nierównie więcej narażony jest na to, że mieszkanie będzie mu próżno stało, bo u nas termin wynajmu mieszkań jest z reguły miesięczny, a w Wiedniu półroczny.

Tych kilka przykładów świadczy wymownie o tem, o ile gorszą jest pozycya kontrybuenta, opłacającego podatek domowo-czynszowy w Galicyi, a gdzieindziej w Austryi. W podobnem położeniu są kontrybuenci, opłacający inne stałe podatki. Z kolei weźmy np. podatek zarobkowy. Czyż można stawiać na równi kupca lub fabrykanta, opłacającego podatek zarobkowy, a osiadłego w Wiedniu z tej samej kategoryi kupcem lub fabrykantem w Galicyi? Tam kupiec lub fabrykant, którego część majątku stanowią pretensye kupieckie do klientów, jeżeli do klientów swych nie zalicza pewnej kategoryi mieszkańców Galicyi, może być pewny, że nawet 1% jego pretensyi książkowych mu nie przepadnie, tymczasem u nas musi z góry odliczyć 15 lub 20% na przepadłe. Ryzyko zatem kupieckie jest u nas znacznie większe, i nic go nie wynagradza, przeciwnie u nas przemysłowiec ponosić musi większe ciężary, bo np. sam nadzór swego procederu przemysłowego o wiele więcej go kosztuje, niż w innych prowincyach. Na zachodzie, gdzie terminowość w życiu potocznem wszystkich obywateli jest rzeczą pospolitą, a robotnik jest punktualny i ma poczucie obowiązku, nadzór niewiele kosztuje, tymczasem u nas niestety znaczny procent dochodów idzie na ten cel, gdyż nasz robotnik musi być bezustannie doglądany i przynaglany do roboty.

Przy podatku osobisto-dochodowym również nie można żadną miarą mierzyć stosunków galicyjskich miarą stosunków w zachodnich prowincyach monarchii, bo wymiar podatku osobisto-dochodowego, który dla kontrybuenta w Wiedniu, czy w Pradze, Bernie, Gracu, Celowcu lub wogóle jakiemkolwiek innem mieście niemieckiem, jest łagodny i wcale odczuć się mu nie daje, dla obywatela Galicyi nietylko jest uciążliwy, ale często wprost rujnujący. O to jednak władze podatkowe wcale się nie troszczą, nie pytają o to, czy kontrybuent ma rzeczywiście taki dochód, od jakiego wymierzono mu podatek, a ów nieszczęsny przepis, wedle którego wolno z „zewnętrznych oznak" (äussere Merkmale) wnosić o dochodzie, jaki ma obywatel, powoduje same tylko niesłuszne i krzywdzące wymiary podatkowe. Z zewnętrznych oznak przyjmować jako pewnik, że ktoś u nas, żyjąc na stopie 2.000 złr. rocznego dochodu, ma rzeczywiście taki dochód, to gorzka ironia. W zachodnich prowincyach, to całkiem co innego, tam kto żyje na stopie 2.000 złr. dochodu, ma niezawodnie 3.000, przeżywa 2.000, a tysiąc oszczędza, więc tam do stopy życia możnaby jeszcze dodać kilkanaście lub i kilkadziesiąt procent, zanimby się otrzymało rzeczywisty dochód obywatela; ale u nas niestety można iść niemal o zakład, że kto żyje na stopie 2.000 złr. dochodu, ten ma w rzeczywistości tylko 1.000 albo 1.200 złr. dochodu, a resztę nadrabia długami. Leży to bowiem w charakterze narodu polskiego, że każdy trzyma się zasady: „zastaw się, a postaw się", a potem przypisać to można także rozmaitym innym okolicznościom. Jeden trzyma wystawne mieszkanie i urządza kosztowne przyjęcia, bo sądzi, że w ten sposób wyda prędzej córki za mąż, inny dlatego, że on i jego żona lubią się bawić, trzeciemu potrzebne to jest do podtrzymania kredytu, a tylko wyjątkowe jednostki starają się zachować równowagę między wydatkami, a dochodami. Rząd może sam o tem łatwo się przekonać, jeżeli zbada, jak wielki jest procent w Galicyi jego własnych urzędników, których pensye obłożone są kondyktem na rzecz wierzycieli na kilka lub kilkanaście lat. Zastosowanie więc przy podatku osobisto dochodowym na podstawie stopy życiowej równej miary dla obywatela Galicyi i dla obywatela innych prowincyi Austryi jest podkopywaniem podstaw ekonomicznej egzystencyi naszej ludności.

Wreszcie i w czwartym głównym stałym podatku, tj. gruntowym zachowanie równej miary obciąża nas nierównie więcej, niż obywateli innych prowincyi austryackich. Kataster gruntowy jest w całej Austryi ten sam i od gruntów równej wartości opłaca się wszędzie ten sam podatek. Tymczasem o ileż gorsze są u nas warunki gospodarcze. Na zachodzie ma rolnik znakomite środki komunikacyjne, jakich my i za pięćdziesiąt lat jeszcze nie będziemy mieli, ma kredyt łatwy i tani, a rynki zbytu pod bokiem, — u nas nie tylko tego nie ma, lecz ma jeszcze takie plagi gospodarcze, o jakich tamci rolnicy pojęcia nie mają. Czyż np. na zachodzie zna rolnik plagę t. zw. szkód polnych, powstałych przez wypasanie pól jego obcem bydłem? Tam bydło stoi w stajni i nie wychodzi na paszę, tymczasem u nas dniem i nocą musi być rolnik przygotowany na to, że obce bydło wlezie mu w zboże lub na łąkę i szkodę wyrządzi. A uchronić się od tych szkód nie ma wręcz sposobu, bo albo trzebaby prowadzić nieustanne procesy, albo narażać się na takie przykre zajścia, jak owo, które miało miejsce niedawno w Manastercu w dobrach hr. Krasickiego. Więc chcąc nie chcąc, musi nasz ziemianin pogodzić się z myślą, że pewien i to znaczny procent dochodów musi mu przepaść z powodu szkód polnych. Będąc przeto z natury rzeczy w gorszem położeniu od rolnika na zachodzie Austryi, musi nasz rolnik jeszcze płacić o wiele wyższe dodatki krajowe.

Przytem o ileż przyjemniejszy jest stosunek ludności do władz podatkowych na zachodzie niż u nas. Owa słynna „Gemüthlichkeit" jest w niemieckich prowincyach cechą nie tylko życia rodzinnego, ale całej w ogóle ludności i wszystkich stosunków społecznych i towarzyskich, a więc cechuje ona także biurokracyę tameczną. Urzędnik idzie tam obywatelowi na rękę, jest uczynny, serdeczny, zwraca uwagę na potrzeby jego, bo jest tam daleko większa spoistość warstw społecznych i nie ma tego wyodrębniania się, jakie u nas cechuje najczęściej naszą biurokracyę. Przysłowie: „Man muss leben und leben lassen", będące produktem owej „Gemüthlichkeit" niemieckiej, nie ma wcale odpowiedniego przysłowia w języku polskim, gdyż cała nasza filozofia narodowa nie stworzyła jeszcze tej reguły życiowej, nie uczuła potrzeby, czy nie miała ochoty jej tworzenia. A jednak przysłowie to w niemieckich prowincyach Austryi reguluje cały ustrój ich i stosunek wzajemny wszystkich warstw do siebie i wszystkich ludzi. U nas niestety biurokracya nie ma najmniejszego zrozumienia potrzeb życia obywateli, a biurokrata polski jest może najprzykrzejszym w całej Europie, — jemu idzie tylko o wypełnienie druku i załatwienie „numeru".

Pod każdym więc względem położenie nasze jest gorsze i jak to zaznaczyliśmy wyżej, gdybyśmy pod względem podatkowym traktowani byli tylko tak samo jak ludność innych prowincyi, to i wtedy ponosilibyśmy na rzecz państwa większe ofiary, a cóż dopiero, gdy traktowani jesteśmy ostrzej i surowiej pod względem podatkowym niż obywatele innych prowincyi austryackich. Oczywiście trudno żądać, żeby Rada państwa uchwaliła dla Galicyi specyalne ustawy podatkowe, bo skoro Galicya stoi w równym rzędzie z innemi prowincyami Austryi, to musi oczywiście mieć te same ustawy, wszelako to każdy obywatel ma prawo żądać, ażeby niesprawiedliwości, tkwiącej poniekąd już w samym ustroju podatkowym, biurokracya nie powiększała jeszcze bardziej swemi szykanami i swem bezwzględnem postępowaniem. A przecież tylko do tego zmierza owa akcya obywatelska, zainicyowana przez ziemian naszego kraju.

Skoro zaś hr. Stadnicki wystąpił przeciw tej akcyi, która pod każdym względem wydaje się legalną i słuszną, powinien jeszcze raz zabrać głos i podać do wiadomości swoje argumenta, na których oparł twierdzenie, że to jest agitacya, zasługująca na naganę.

Tego wymaga od niego nietylko dobre i szanowane powszechnie jego obywatelskie imię; tego także wymaga od niego respekt, jaki on sam musi żywić dla takiego mnóstwa zacnych obywateli naszego kraju, zajętych teraz sanacyą stosunków podatkowych, ale także wymaga tego od niego reputacya całego naszego społeczeństwa, bo trudno się na to zgodzić, aby ludzie tej samej sfery społecznej, tych samych zasad i tego samego stopnia wysokiego wykształcenia politycznego, mogli nawzajem posądzać siebie o rzeczy jednakowo obywatelskiemu charakterowi ubliżające.

Epidemie w Galicyi.

II.

W roku 1899 zgłoszono chorych na szkarlatynę w naszej połowie monarchii 50.159 osób a zmarło 9.926. Z tego przypada na Galicyę 19.428 chorych, z których zmarło 4.622 osób. Na kur zapadło w tym roku w Galicyi 38.517 osób a zmarło 2.796, na dysenteryę 3.010 a zmarło 541, na gorączkę połogową 51 a zmarło 46. Co do gorączki połogowej to nieulega najmniejszej wątpliwości, że w Galicyi ani 20-tej części przypadków niezgłoszono. U nas większość mieszkańców kraju wezwie ostatecznie lekarza do porodu, kiedy kobieta 24 godzin się męczy, lub krwawi a nie może urodzić, lecz nigdy do chorób popołogowych. Dalej wykazano, że na koklusz cierpiało 9.144 osób, z czego zmarło 1690.

Porównawcze badania i obliczenia wykazały, że tylko 18·48% zgłoszono. Chorowało tedy o wiele więcej osób niż podały wykazy.

Jeżeli ludność żyjąca w tych warunkach wzrosła w latach 1870—1880 rocznie o 0·86%, a w latach 1880—1890 nawet o 1·08% a w latach 1890—1900 znacznie więcej niż o 1% i to pomimo emigracyi, to widać, że naród zdrowy i płodny a miłosierdzie Boże wielkie. O warunkach, które wpływają u nas na wzrost ludności dają następujące liczby wyobrażenie. Na 1000 mieszkańców w r. 1896 przypadało w Galicyi 7·93 ślubów, 29 przypadków śmierci a urodziło się 44 dzieci żywych.

Wreszcie jeszcze jedno zestawienie. Według wykazów sanitarno-statystycznych, zmarło w r. 1899 z następujących dziewięciu chorób zakaźnych, z ospy, szkarlatyny, dyfteryi, kuru, tyfusu brzusznego i plamistego, dysenteryi, gorączki połogowej i kokluszu razem wziąwszy w naszej połowie monarchii 67.736 osób a z tych 41.656 (na 7,000.000) w Galicyi a 28.080 (na 19 mil) we wszystkich innych prowincyach reprezentowanych w radzie państwa. O ile galicyjskie stosunki sanitarne są gorsze!

Żyjemy tedy w warunkach zdrowotnych niekorzystnych. Otacza nas zewsząd niebezpieczeństwo, które dziś mnie jutro drugiemu dotkliwie odczuwać się daje. Jak boleśnie taka choroba jak tyfus brzuszny dotyka i boli, należy zapytać, tych którzy stracili żonę, matkę, dziecko, tych, którzy przechorowawszy się skutkiem osłabienia, narażeni są na cały szereg następowych chorób. Kto jest zapewniony u nas przed tyfusem plamistym? Kiedyż u nas ospa się wytępi tak jak w zachodnich państwach Europy? A może to nie tak dotkliwa strata, wszak nas stać na emigracyę, ludności podostatkiem. Na to następująca odpowiedź: Ludzkiego życia zawsze szkoda; człowiek postawiony tam, gdzie należy, to wielkie bogactwo kraju. Społeczeństwo rozumne powinno mieć środki po temu i mieć siłę potrzebną aby każdemu wytłumaczyć, że to a to ma robić, i że tak a tak się musi zachować a nie inaczej. Środki te winne być przeważnie etyczne, gdzie takie nie wystarczą, stać społeczeństwo na inne. Otóż gdyby Galicya była straciła w r. 1899 skutkiem wymienionych chorób nagminnych stosunkowo tylko tylu ludzi, co inne prowincye, toby stracić była powinna 10.624 a że zmarło 41.656 więc straciła o 31.032 ludzi w jednym roku więcej. Gdyby więc nasze zdrowotne stosunki były choć tak tylko złe, jak innych prowincyi wraz z Bukowiną, w której jest prawie jeszcze gorzej niż u nas, tobyśmy byli w jednym roku o 31.032 ludzi mniej stracili.

A więc 41.656 ludzi wykazanych statystycznie, zmarło w jednym roku skutkiem chorób epidemicznych a 31.032 ponadto, co zmarło stosunkowo w innych prowincyach. Wiele straciło państwo niemieckie w roku 1870/1 w wojnie francusko-niemieckiej? Oficerów 1871 zabitych a 102 zaginionych; żołnierzy 14.282 zabitych, 12.752 zaginionych, a jeżeli policzymy jeszcze 12.115 zmarłych skutkiem różnych chorób, wynosi strata 40.122, naturalnie nie licząc rannych, którzy stanowią tylko chwilową stratę; lecz i my nie liczymy chorych na epidemiczne choroby, których w Galicyi było do 100.000, tylko zmarłych. Co nam przyniosły te straty nadliczbowe? 31.032 pogrzebów na 7.000.000, w wielu przypadkach sierocą dolę boleśnie odczutą.

O ileż mniejszą była dla cesarstwa niemieckiego strata tych 40.122 ludzi, skoro rozkładała się na 40,000.000 mieszkańców tego potężnego państwa.

Lecz po wojnie francusko-niemieckiej mają Niemcy już rok 30-sty pokój, a w naszej prowincyi co roku umiera przeszło 40.000 z chorób epidemicznych!

Wobec tego stanu rzeczy należy zapytać: 1) czy u nas tak być musi, a jeżeli tak być nie musi, 2) kto winien, że u nas umierają rocznie tysiące i tysiące z chorób, których gdzie indziej nie znają.

Otóż co do pierwszego pytania, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niektóre z chorób epidemicznych można zupełnie wytępić, a pojawianie się innych zmniejszyć, liczbę przypadków ograniczyć, a w przyszłości może całkowicie się od zawleczenia tych epidemii zabezpieczyć. W innych prowincyach Austryi niejedna z chorób zakaźnych stosunkowo kilka tysięcy razy rzadziej się pojawia, niż u nas w Galicyi, a w innych państwach cywilizowanych, jak w Niemczech i Anglii, stosunki zdrowotne są jeszcze o wiele korzystniejsze, niż w

---

16)

Nowe kierunki dramatu

i „Zaczarowane koło" Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

Boruta dotrzymał słowa. Hetman umarł; wakującą buławę przysyła król Wojewodzie. Tu w nawiasie nasuwa się uwaga, że buławy rozdawały się na sejmie tylko i nie przysyłały się przez posłańców, choćby senatorów; ale taka mała licencya uszłaby nawet w dramacie historycznym, w tym tem łatwiej. Przywozi tę buławę Kasztelan, konkurent do ręki Wojedzianki. A ona? W pierwszym i trzecim akcie wydawała się trochę manierowaną, sztucznie sentymentalną panną, ale może z prawdziwym gruntem uczuć szlachetnych; teraz okazuje się płytką, zwyczajną, nie złą, ale mierną naturą, kiedy łatwo i chętnie przyjmuje tego Kasztelana, który ładnie wygląda i zgrabnie wyskakuje z powozu. Jej historya skończona. Ma się teraz kończyć tragedya jej ojca.

Bardzo bolesna, dręcząca, ale dobra jest scena ostatniego śledztwa. Nieszczęśliwy Drwal, z natury głupi, a przywalony pozorami zbrodni, rozumie, że obronić się nie potrafi, a bronić się nie umie. Nic nie może, tylko krótkimi wykrzyknikami powtarzać prawdę: „To nie ja!" „Jezu Chryste, to nie ja!" Któżby zważał na te wykręty! Wszystko świadczy przeciw niemu: ludzie, okoliczności, rzeczy. Wojewoda przekonany, że on jest zabójcą, w dobrej wierze skazuje go na śmierć.

Ale dowie się zaraz, że skazał niewinnego.

Scena z Młynarką jest znowu bardzo dramatyczna, bardzo dobrze napisana. Jej obłąkanie naprzód nie przypomina żadnego, dotąd znanego. Ci, którzy lubią we wszystkiem szukać naśladowania, widzą tu naśladowanie Ofelii, dlatego, że ta śpiewa i Młynarka śpiewa. Prawda, śpiewają obie; tylko naśladowanie nie na tem polega, nie wynika z tego, że dwie osoby różne zrobią coś podobnego, choćby nawet mówiły podobnemi słowami. Młynarce w szaleństwie marzy się ślub z Jaśkiem, słyszy, co jej drużki śpiewają; czy to nie łączy się dobrze z rodzajem i powodem jej obłąkania? Nie sama Ofelia. Gretchen także śpiewa; więc może i ona naśladuje tamtą? Nie; każda śpiewa co innego, a każda to, co jej podaje i przypomina rodzaj i powód jej szaleństwa. Nie wyszukujmy i nie wytykajmy drobiazgów. Powiedzmy raczej, że Młynarka w różnych przejściach swoich uczuć i wspomnień, od rozpaczy i zgrozy do miłości i szczęścia, od tych znowu do śmiertelnego strachu, jest na prawdę tragiczna, że w tej sytuacyi utrzymuje się doskonale w swoim sposobie myślenia i mówienia chłopskim, i że autor bardzo zręcznie, stopniowo, nieznacznie, przez jej nieprzytomne słowa budzi w Wojewodzie naprzód wątpliwość, obawę, a w końcu pewność, że skazał niewinnego.

Ratować go, wstrzymać, w skok, na gwałt: „Goń, kto w Boga wierzy". Za późno.

W scenie ostatniej Boruta występuje dobrze, ze spokojną pewnością siebie, z siłą — z ironią istotnie potężną, kiedy Wojewoda chwycił krucyfiks, a on mu zarzuca oszustwo, złamanie słowa.

Niech Pan Hetman szewca szuka,
Który stare buty łata,
By honor dać do naprawy...

Ale tu, w samem rozwiązaniu, zarzut ważny. Komu? Borucie, czy Wojewodzie? Nie. Autorowi. Kiedy tak Dyabeł upomniał się o złamane słowo, Wojewoda takiego zarzutu znieść nie może:

Spełnię *verbum nobile*
Idę na piekielną mękę,
W ogień, który wiecznie pali,
Lecz bez plamy na honorze.
Bierz mnie.

Że wojewoda ze swoją pychą, ze swojem sumieniem przez nią zepsutem, może tak myśleć i tak postąpić, to się rozumie i uznaje za dobre. Jego miłość własna zna tylko pozory, o pozory dba, nie o rzecz, i tego znieść nie może, żeby mu kto w czem przyganił. Ale to on tylko może sobie mieć za odwagę, za heroizm, zgubić duszę raczej, niż znieść upokorzenie tej miłości własnej, którą ma za swoją godność, cześć, honor. Tymczasem to są ostatnie, najostatniejsze słowa dramatu; na nie kurtyna spada. Widz więc zostaje pod ich wrażeniem i pyta, czy Wojewoda ma słuszność, że ostatnie słowo przy nim zostaje? Czemu mu nikt nie odpowiada? Chyba że i autor przyznawał mu słuszność, choćby niezupełną? że i on widział w tem jakąś odwagę, dzielność, jakąś mylnie pojętą, ale istotną wielkość charakteru? Te ostatnie słowa dają dziełu zakończenie, moralnie fałszywe. Tu koniecznie potrzebna była jakaś odpowiedź, jakieś zaprzeczenie. Jeżeli nie przez usta kogo innego, to choćby przez usta Boruty. Ten dyabeł, który raz umiał bardzo dobrze roztrząsnąć sumienie Wojewodzie, który mu wyłożył jak na dłoni, że niema co łudzić się swoją niewinnością, bo pragnął śmierci brata, godził się na nią, tylko jej pozorów chciał roztropnie uniknąć, ten dyabeł mógł mu teraz powiedzieć słowa prawdy: „Miejże rozum i nie pochlebiaj sobie, że niema plamy na twoim honorze, kiedy ona jest na twojem sumieniu i życiu". To upokorzenie należało się wojewodzie, to zadośćuczynienie należało się czytelnikowi, należało się zwłaszcza dziełu i jego autorowi — bo tak, jak jest, zostają pod posądzeniem niejasnych, nieprawdziwych pojęć moralnych.

Ten zarzut byłby niesprawiedliwy, ale jest drugi, na który to dzieło wystawia swego autora: zarzut niedostatecznej rozwagi, braku zastanowienia. Z tem zaś wchodzimy w zakres uwag ogólnych, zmierzających do wniosku i sądu o dziele.

Stanisław Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Austryi. Wspomnieliśmy, że w państwie niemieckiem ospa tylko wyjątkowo się zdarza, tak samo jak w Anglii. W Prusiech zdarzają się tylko przypadki zawleczone i to najczęściej w Księstwie poznańskiem i na granicy rosyjskiej, w Anglii w miastach portowych zawleczona z Kolonii. Należy tedy dążyć do tego, aby u nas tak było w przyszłości, jak w krajach zachodnich, a nikt wątpić nie może, że przy usilnych staraniach kiedyś tak być może. Na to się każdy zgodzi, kto wie, że przystępni jesteśmy kulturze wogóle i że tak jest, daliśmy tego liczne dowody, żyjąc od półtora blizko wieku wśród opłakanych warunków.

Dr. J. Z. Obrowolski.

Bankiet polityczny.

Z okazyi zakończenia sesyi parlamentarnej, odbył się w niedzielę w ogrodzie restauracyi Sachera w wiedeńskim Praterze bankiet, urządzony przez Koło polskie, w którym to bankiecie wziął udział także prezes gabinetu dr. Koerber. Ze względu na wypowiedziane na tej uczcie przemówienia, uważać ją należy za bardzo ważną manifestacyę polityczną, a zwłaszcza przemówienie szefa rządu ma dla kraju naszego wielką doniosłość i napełniać nas winno wielką otuchą. — Podajemy więc treść najważniejszych przemówień.

Pierwszy toast wzniósł prezes Koła p. Jaworski na cześć dra Koerbera. — Przemówił on w te słowa:

„Jest to dawnym zwyczajem naszego klubu, że przy końcu każdej sesyi schodzimy się razem, aby na koleżeńskiem, niewymuszonem zebraniu pomówić z sobą, pożegnać się, a także, aby rzucić okiem na działalność w ciągu dobiegającej końca sesyi. Stosując się do tego zwyczaju zebraliśmy się dzisiaj, a ja witam panów jak najserdeczniej. — Gdy ostatnie wybory do parlamentu były przeprowadzone, ciężką troską napełniały nas przyszłe losy parlamentu. — Ciężkie chmury zaciemniały horyzont polityczny i każdy z obawą spoglądał w przyszłość. Obawę tę odczuwaliśmy tem więcej, że zawsze nam na sercu leżało znaczenie monarchii i jej mocarstwowe stanowisko. Tem więcej też dziś cieszymy się, że parlament okazał się zdolnym do pracy, a czeka go nie małe zadanie, gdyż wskutek długoletniej stagnacyi, wiele prac zaniedbano i wiele, bardzo wiele pozostaje do zrobienia. Jako ci, którzy zawsze dążyli do tego, aby parlament uczynić zdolnym do pracy, możemy tylko z zadowoleniem spoglądać na dobiegającą do końca sesyę; pracom jej natężającym towarzyszyło powodzenie. W krótkich słowach tylko chcę zaznaczyć, iż w czasie tym uchwalone zostały ważne ustawy, które państwu i krajom przyniosą pożytek. W niedługim już czasie uregulujemy rzeki. Straszna troska, która zawsze gniotła parlament, ustąpiła i Bóg da, że tak zawsze będzie.

Wśród nas tu mamy miłego gościa, którego serdecznie witamy i za przybycie na tę ucztę składamy mu szczere podziękowanie. (Zwrócony do dr. Koerbera): I ty, Ekscelencyo, masz uczucie zadowolenia i ty masz prawo do dumy z powodu udałego dzieła. Lecz znając Pana dobrze, wiemy, że Pan nie będziesz dumny, lecz tylko cieszyć się będziesz z dokonanego dobrze i z pożytkiem dzieła. Byłem świadkiem trudności, które w tym czasie musiałeś Pan pokonać. Dodatni rezultat wieńczy je. Czyniłeś Pan starania, aby poprawić stosunki ekonomiczne krajów i państwa i z bagnistych moczarów zdołałeś wydobyć świeże źródło pracy. Udało ci się doprowadzić do skutku ważne ustawy, z których każda z osobna mogłaby służyć za sygnaturę dla tego ministerstwa, któreby ją przeprowadziło. Trzymałeś się zasady, aby uzdrowienie stosunków w tej połowie monarchii wyszło tylko na pożytek tej połowy. Dlatego też wypowiadamy Ci, Ekscelencyo, nasze podziękowanie i wznosimy na Twą cześć toast: dr. Koerber niech żyje!“

Prezes gabinetu dr. Koerber odpowiedział na ten toast następującemi słowy: „Szanowni Panowie! Chętnie uczyniłem zadość miłemu mi zaproszeniu. Jest to bardzo pięknym zwyczajem, iż Panowie schodzicie się przy końcu każdej sesyi, aby zrobić niejako przegląd swej pracy. W ostatniej sesyi pracowaliście Panowie pilnie i uzyskaliście rezultaty nietylko dla państwa, ale i dla swej ściślejszej ojczyzny. Żeście na ucztę tę zaprosili także szefa rządu, który dźwigać musi wielki ciężar swego urzędu, dowodzi, że Panowie ożywieni jesteście tem uczuciem, które i mnie ożywia, a to: że wzajemna szczerość najwięcej zrobić może. Jestem również przekonany, że uchwały, które parlament powziął, przyniosą pożytek państwu i waszemu krajowi. Wy, przez waszą polityczną roztropność przyczyniliście się do poparcia i załatwienia wielu spraw. Weźcie więc na drogę to przekonanie, że **rząd, na którego czele stoję, nie ustąpi żadnemu innemu rządowi w pracy około dobra Galicyi.** W połączeniu z wami chcemy powetować dawne straty, chcemy wszystko uczynić w kierunku popierania nowoczesnej kultury. Temi uczuciami przepełniony podnoszę ten kielich na cześć Koła polskiego i jego czcigodnego prezesa“.

Następnie wiceprezes Koła hr. Wojciech Dzieduszycki wzniósł toast na cześć ministra dr. Piętaka, zaznaczając, że dr. Piętak dla stałości swych zasad cieszy się zaufaniem całego Koła. Dziękując za ten toast, podniósł dr. Piętak, że podstawową siłą Koła jest poczucie potrzeby solidarności u jego członków i wyraził przytem życzenie, ażeby poczucie to rozszerzało się coraz bardziej, zarówno na terenie parlamentarnym, jak i w kraju. „Tu, gdzieśmy daleko od swoich — mówił dr. Piętak — musi być to uczucie jak najtroskliwiej pielęgnowane. Jest rzeczą naturalną, że nie możemy się na wszystkie sprawy z jednego zapatrywać stanowiska i różnić się mogą nasze poglądy, niemniej wszakże naturalnem jest, gdy wszyscy dla dobra wspólnej sprawy jednakowo jesteśmy usposobieni, wzajemne zaś zaufanie wśród członków Koła pozwoli nam zawsze cel wspólny osiągnąć“.

Szereg oficyalnych toastów zakończył toast „Kochajmy się!“

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 11 czerwca. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów minister oświaty Hartel odpowiedział na interpelacyę p. Krempy w sprawie pobierania opłat za mięso koszerne na rzecz izraelickich gmin wyznaniowych. Minister stwierdził, że z 253 żydowskich gmin wyznaniowych w Galicyi, 127 jest w myśl ustawy z r. 1890, uprawnionych do pobierania wspomnianych opłat, skutkiem czego w gminach tych mięso t. zw. koszerne jest faktycznie droższe od mięsa przeznaczonego dla ludności chrześcijańskiej. Nadwyżkę tę wszakże opłaca prawie wyłącznie ludność żydowska. Minister oświadcza, że poleci władzom ścisłe przestrzeganie, aby opłaty pobierane za czynności rzezaków były możliwie umiarkowane. Z kolei odpowiedział minister Hartel jeszcze na interpelacyę p. Krempy w sprawie zamianowania byłego adjunkta archiwum krajowego w Krakowie Zbigniewa Kniaziołuckiego skryptorem biblioteki Jagiellońskiej.

Nastąpiła dyskusya nad ustawą o kolejach lokalnych, w której zabierał dwukrotnie głos minister kolei Wittek. Odpowiadał mianowicie na rozmaite życzenia specyalne w ciągu dyskusyi podniesione, omawiał obszernie poszczególne linie lokalne, których budowę ustawa przewiduje i zapewnił, że przedłożenie to nie zamyka bynajmniej akcyi na polu budowy kolei lokalnych. Dalsze rozszerzenie programu budowy nie byłoby jednak w obecnej chwili właściwe ze względu na uchwalony wielki program inwestycyjny. Minister zaznacza, że niebawem wybudowanych będzie 574, a w przyszłem pięcioleciu 603 kilometrów nowych dróg kolejowych, uwzględnienie przeto wszystkich życzeń i projektów, których jest przeszło 200, byłoby w obecnej chwili wprost niemożliwe.

Ostatecznie przyjęto ustawę o kolejach lokalnych w drugiem i trzeciem czytaniu. Rezultat głosowania przyjęła Izba hucznymi oklaskami. Uchwalono także rezolucyę p. Pastora, wzywającą rząd, aby do programu budowy kolei lokalnych wstawił także linię Dembica-Jasło-Konieczna. Na tem przerwano obrady do godz. 7 wieczorem.

Pomiędzy wnioskami zgłoszonymi wczoraj znajduje się wniosek p. Moysy o uregulowanie Prutu w całym górnym biegu, a pomiędzy interpelacyami interpelacya p. Olszewskiego do ministra sprawiedliwości i do ministra obrony krajowej co do zachowania się starostwa w Lisku podczas zajść w Manastercu.

Większa część mówców zrzekła się wczoraj głosu, by nie przedłużać dyskusyi nad kolejami lokalnemi i skutkiem tego ustawę tę w 2 godzinach uchwalono. Jak była wczoraj Izba chętną do pracy, dowodzi fakt, że gdy przewodniczący pokazał Izbie blisko 100 rezolucyj i spytał, czy posłowie zgadzają się na te wszystkie rezolucye (które według regulaminu powinno się odczytywać w całości), Izba cała powstała na znak, że rezolucye przyjmuje.

Na posiedzeniu wieczornem przyjęła Izba kilka przedłożeń o sprzedaży własności rządowej, między innemi o sprzedaży zamku na Wawelu. W sprawie tej oświadczył p. Romańczuk, że ma ona dla Rusinów zasadnicze znaczenie. Realność, którą się ma sprzedać, była dawniej zamkiem królów polskich, a ma być obecnie w myśl uchwały Sejmu galicyjskiego przemieniona w rezydencyę Cesarza. Uchwała ta ma na celu wykazać szczególniejszą lojalność szlachty polskiej i to kosztem całego kraju. Cesarz austryacki i król Galicyi ma w ten sposób niejako stać się następcą królów polskich (Słuchajcie! z ław ruskich), a cała Galicya ma się przedstawić faktycznie i prawnie jako część dawnego państwa polskiego (Słuchajcie! u Rusinów). Owóż — powiada p. Romańczuk — Galicya bynajmniej nie jest krajem polskim, ani pod względem narodowym, ani historycznym nie jest ona krajem jednolitym. Rusini nigdy nie uznali połączenia Galicyi wschodniej z Polską, jako prawnego, tem mniej nie mogą go uznać obecnie i zastrzegają się przeciwko temu, ażeby ową uchwałę o przemienieniu polskiego zamku królewskiego w rezydencyę Cesarza Austryi uważano za uznanie polskiej idei państwowej, ażeby wyrażono przez nią prawną przynależność Galicyi wschodniej do Polski i na całej Galicyi wyciśnięto piętno kraju polskiego. Zastrzeżenie to — rzekł p. Romańczuk — oczywiście nie jest skierowane przeciw temu, że kraj chce uczynić monarsze podarunek, ani przeciwko złączeniu Galicyi z Austryą. Rusini w przeciwstawieniu do Polaków nigdy nie sprzeciwiali się temu połączeniu. Skierowane jest owo zastrzeżenie jedynie przeciw uroszczeniom Polaków do Galicyi wschodniej, jako kraju wrzekomo polskiego, prawnie należącego do Polski lub też do jednej jej części. Odpowiednio do tej deklaracyi członkowie klubu ruskiego nie wezmą udziału w głosowaniu nad tem przedłożeniem. (Żywe oklaski u Rusinów).

Z kolei przyjęła Izba przedłożenia w sprawie ulg należytościowych dla pożyczek kilku miast (w tej liczbie Krakowa i Lwowa), w sprawie rewizyi ustawy o Towarzystwach zarobkowych i gospodarczych, w sprawie statystyki robotniczej, w sprawie uregulowania stosunków służbowych w państwowym zarządzie weterynaryjnym. Po uchwaleniu jeszcze kilku wniosków o zapomogi dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, odpowiadali prezydent ministrów, oraz ministrowie sprawiedliwości i kolei na interpelacye.

Następnie p. Schoenerer, zabrawszy głos dla postawienia pytania, uskarżał się, że w ubiegłej sesyi nic nie zrobiono dla stanu chłopskiego. Wygłosił on formalną mowę obstrukcyjną. Prezydent przerywa mu, a Lueger woła: Gdzież jest zapytanie? Panie prezydencie! trzymaj się pan regulaminu. — Na galeryi ktoś woła: Heil Schoenerer. Człowieka tego z galeryi wydalono. Wreszcie Schoenerer zapytuje prezydenta, czy zamierza po ponownem zebraniu się Izby z jak największym pośpiechem załatwić wnioski, zmierzające do podniesienia stanu chłopskiego.

P. Klofacz, w formie zapytania do prezydenta, atakuje dra Koerbera, że zagaił nie erę ekonomicznego rozwoju, lecz erę korrupcyi. Omawiając zamierzoną podróż Cesarza do Pragi, uskarża się, że burmistrz praski został zniewolony powitać Cesarza nietylko po czesku, ale także po niemiecku.

P. Fressl również w formie zapytania omawiał wydalania z Niemiec, a w dalszym toku swej mowy oświadczył się za republiką. Prezydent odbiera mu głos.

P. Reichstetter skarży się, że prezydent nie zarządza odczytywania interpelacyj czeskich. Posła Fressla przywołał przewodniczący jeszcze do porządku.

Postawili następnie pytania pp. Schalk, Zedtwitz i Kaiser, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie. W mowie pożegnalnej podziękował posłom za udzielone mu poparcie i rzekł: Stoimy u końca sesyi, która na zawsze zostanie pamiętną w dziejach parlamentaryzmu austryackiego. Stworzyliśmy ustawy doniosłe w dziedzinie ekonomicznej i społecznej i możemy wynieść stąd przeświadczenie, że cała ludność będzie nam za to wdzięczną.

Prezydent życzy posłom wesołych feryi letnich i zamyka posiedzenie wśród oklasków w całej Izbie o godz. 12 m. 10 po północy.

Wiedeń 11 czerwca. Do komisyi ugodowej wybrani zostali z Izby posłów z Polaków pp. Jaworski, Dzieduszycki, Binder, Kolischer, Wodzicki, Kozłowski i Dawid Abrahamowicz.

Wiedeń 11 czerwca. Komisya ugodowa wybrała przewodniczącym p. Jaworskiego. P. Jaworski oznajmił, że rząd wniósł przedłożenie o kwocie. P. Baernreither podniósł, że jakkolwiek niemożliwem jest z powodu zamknięcia sesyi Rady państwa powziąć uchwały o kwocie, to jednak przekazanie tego przedłożenia do komisyi ma wielką doniosłość. Chociaż bowiem jeszcze i tym razem Cesarz oznaczy stosunek kwoty, to komisya zacznie zajmować się przedmiotem, którego owa decyzya korony nie załatwi zupełnie, gdyż przedłożenie rządowe proponuje oznaczenie kwoty do końca roku 1909. Prócz tego współdziałanie stronnictw z rządem w ostatnich miesiącach każe się spodziewać, że także w kwestyach ugody z Węgrami nastąpi zmiana stosunków na lepsze.

Dr. Koerber oświadczył, że trudne dzieło porozumienia w sprawach wspólnych, koniecznie musi być ukończone, zwłaszcza, że tylko na tej podstawie możemy uregulować stosunki nasze handlowo-polityczne z innymi mocarstwami, co jest rzeczą ogromnie doniosłą dla rozwoju ekonomicznego monarchii. Przedewszystkiem rozchodzi się o oznaczenie wysokości sumy, jaką przyczyniają się obie połowy monarchii do wydatków wspólnych. Chociażby obecnie krótkość czasu nie pozwoliła powziąć w tej sprawie ostatecznej uchwały, to jednak minister na pewno się spodziewa, że w jesieni Izba rozpocznie merytoryczne traktowanie tej sprawy. P. Daszyński zaznaczył, że w jesieni będzie już obradował nowy sejm węgierski, a zatem skład deputacyi kwotowej także będzie zmieniony. Nie warto więc teraz dyskusyi zaczynać.

P. Bareuther oświadczył, że okazya do rozpoczęcia dyskusyi będzie wówczas, gdy rozporządzenia cesarskie o ugodzie zostaną odesłene do komisyi. P. Kaiser również jest zdania, ażeby obecnie nie rozpoczynać obrad nad kwotą. — Na jego wniosek dyskusyę zamknięto.

P. Kaftan oświadczył, że Czesi zawsze są gotowi rozpocząć obrady nad kwotą i ugodą, i wstawić się za sprawiedliwą ugodą z Węgrami. Ze względu jednak, że Rada państwa będzie teraz odroczona, mówca sądzi, że sprawę tę należy odłożyć do jesiennej sesyi. P. Dawid Abrahamowicz przyłącza się do tego zapatrywania, jednak uważa on rozprawy obecne za początek dyskusyi, którą komisya na pierwszem posiedzeniu po ponownem zebraniu się Rady państwa w jesieni będzie kontynuowała. P. Jaworski oświadcza, że zwoła komisyę natychmiast po zebraniu się Rady państwa, celem dalszych obrad. Na tem posiedzenie zamknięto.

W komisyi prawniczej odbył się dalszy ciąg dyskusyi nad wnioskami o polepszenie płac auskultantów i praktykantów sądowych. — Minister skarbu Behm-Bawerk przemawiał za tem, ażeby komisya dała rządowi czas do spokojnego rozważenia tej sprawy. Straty czasu nie należy się obawiać, gdyż i tak w tej sesyi wnioski te nie zostaną załatwione. Na tem obrady przerwano.

Wiedeń 11 czerwca. Poseł Danielak przedstawił wczoraj komisyi parlamentarnej Koła polskiego sprawę gwałtów, dokonanych przez żandarmeryę w powiecie nowotarskim. Żandarmerya ta, na rozkaz starosty, zarządziła bezprawną rewizyę i konfiskowała ludności podania, obejmujące słuszne życzenia włościan z okazyi budowy kolei do Suchej Hory. — W tej sprawie wniesie poseł Romanowicz interpelacyę na pierwszem posiedzeniu Sejmu galicyjskiego.

Z Izby panów.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń, 11 czerwca.

W dyskusyi nad ustawą kanałową po przemówieniach hr. Thuna i Artura Kruppa zabrał głos dr. Madeyski i zwalczał rezolucyę proponowaną przez referenta Proskovetza, a domagającą się od rządu, aby kanał Dunaj-Odra otrzymał pierwszeństwo przed innymi kanałami. Madeyski energicznie wystąpił przeciw tej rezolucyi, wskazując na postanowienie § 6. ustawy, który powiada, że budowa wszystkich kanałów ma być podjętą równocześnie, skoro spełnione zostaną warunki co do udziału krajów i miast interesowanych. Następnie mowca domagał się od rządu bliższych wyjaśnień, dlaczego w § 1. przy wyliczeniu kanałów budować się mających linie galicyjskie oznaczone są tylko niewyraźnie, jako drogi spławne, a nie jako kanały. Baron Chlumecky również wystąpił przeciw rezolucyi referenta.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów Koerber i omawiając obszernie przedłożenie kanałowe wyraził nadzieję, że ustawa ta przez objęcie także regulacyi rzek spotka się zapewne z większą jeszcze niż dotychczas sympatyą ze strony Izby panów. Mowca wskazuje, z jak wielką gorliwością mocarstwa sąsiednie kultywują budowę dróg wodnych. Budowy tych dróg domaga się przedewszytkiem przemysł austryacki, który skorzysta na tańszych taryfach. Potanieje skutkiem tego szereg produktów surowych jak wełna, bawełna, materyały budowlane, nafta itd. co wpłynie również na obniżenie cen towarów, wyrabianych z tych surowców. Minister wyraża przekonanie, że kanały wyjdą również na dobre rolnictwu.

Nie jest uzasadniona obawa, żeby jakikolwiek kraj mógł ponosić szkody wskutek wybudowania kanałów. Czy może takie kraje jak Czechy, Morawia, Śląsk lub Dolna Austrya narażają swoje rolnictwo na jakie niebezpieczeństwo, te kraje, które nie mają same dla własnych potrzeb dość zboża i muszą je sprowadzać z zagranicy, przeważnie z Węgier. Co się tyczy Galicyi, to mowca zaznacza, że budowy kanałów w tym kraju żądano głównie ze względów właśnie rolniczych. Minister odpowiada także przy tem na zapytanie dr. Madeyskiego, co do stylizacyi § 1. ustawy, o ile dotyczy kanałów galicyjskich. Otóż sformułowanie dotyczących postanowień ustawy ze strony rządu wypadło umyślnie inaczej, jak w innych punktach, a to dlatego, że co do galicyjskich dróg wodnych sprawa tak stoi, że dotychczas są tylko dwa projekty jeneralne, a mianowicie jeden z nich polega na wciągnięciu rzek galicyjskich do mających się wybudować dróg wodnych; drugi zaś proponuje tzw.: kanał lądowy (*Landcanal*). Ponieważ w chwili wniesienia tej ustawy nie można się było stanowczo zdecydować ani na jeden ani na drugi waryant, przeto wybrano wspomnianą stylizacyę, która atoli jest bez znaczenia i stanowczo nie oznacza upośledzenia kanałów galicyjskich. Następnie przyjęto przedłożenie o drogach wodnych w drugiem i trzeciem czytaniu.

Delegacye.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 11 czerwca.

W delegacyi austryackiej Barwiński złożył referat o kredycie okupacyjnym i zalecał jego przyjęcie.

Minister Kallay odpowiadał szczegółowo na rozmaite uwagi mówców w ciągu dyskusyi, tyczące się administracyi w Bośni. Minister odparł zarzut, że na rzecz miejsca kąpielowego Ilidze wydano miliony. Z kolei oświadczył minister, że w krajach okupowanych ani się nie germanizuje, ani nie madziaryzuje. Póki mówca urząd swój będzie piastował, kraje te będą administrowane w duchu ogólno austryackim, nie zaś na korzyść tej, lub tamtej połowy monarchii. Minister chwalił nadzwyczajnie urzędników bośniackich, którzy reprezentują tam interesa całej monarchii. Do kosztów kolei bośniackich Austrya wcale się nie przyczynia, gdyż Bośnia sama pokrywa i kapitał i procenta. Co się tyczy ludności prawosławnej, to rząd traktuje ją bardzo przychylnie. Metropolitów mianuje Cesarz i pobierają oni płacę od rządu. Nie uchodzi jednak z tego powodu tak dostojnych książąt kościoła nazywać sługami rządu. Metropolici postępują wyłącznie w myśl swych przekonań religijnych. Mahometanom rząd nie odbiera dóbr t. zw. vakuf, lecz je przeciwnie powiększa, a dochody z nich wzrosły więcej, niż o 100%.

W końcu zauważył minister, że niechce malować jedynie tylko kolorem różowym. Wielu rzeczy brak jeszcze w krajach okupowanych, ale kraje te, które nie są ani austryackimi, ani węgierskimi, lecz należą do całej monarchii, przyczynią się niezawodnie do powiększenia potęgi i powagi tej monarchii. (Oklaski). Następnie kredyt okupacyjny uchwalono.

Co i o czem piszą.

W pismach krakowskich podniesiono ostre zarzuty przeciw tamtejszej radzie miejskiej z tego powodu, że przyznała subwencyę dwom niemieckim szkołom istniejącym w Krakowie i że przeto jakoby funduszami gminy popiera germanizacyę polskiej dziatwy. Owóż pewien kapłan zabrał głos w tej sprawie w *Gazecie Narodowej* i wyjaśnia, że tylko jedna z tych dwóch szkół niemieckich wywiera wpływ szkodliwy, natomiast druga, utrzymywana przez „Córki Bożej miłości“ jest zakładem poczciwym i zasługującym na poparcie, więc należy robić różnicę między tą a tamtą szkołą. Oto, co pisze ów kapłan w tej mierze:

Są w Krakowie dwie szkoły niemieckie, jedna ewangelicka, w której „duch germanizatorski“ niewątpliwie panuje. Aby zły wpływ tej szkoły ograniczyć i nie dozwolić, żeby dzieci katolików Niemców do tej szkoły chodziły, postarał się śp. kardynał Dunajewski, gorący przecież patryota, o sprowadzanie do Krakowa „Córek Bożej miłości“, które mają drugą szkołę niemiecką, ale katolicką. Do szkoły tej posyłają swe dzieci i liczni Polacy, szczególnie urzędnicy, księża swe siostry i wogóle inteligencya, która szczupłymi środkami materyalnymi na wychowanie młodego pokolenia rozporządza, a to właściwie dla taniości tego zakładu i dla języka niemieckiego, którego tam gruntownie i w krótkim czasie nauczyć się można. Jeśli uznajemy cel, tedy i środki odpowiednie obierać należy. Czujemy i uznajemy potrzebę języka niemieckiego w Austryi. A wiemy, że w naszych szkołach nauczyć się go trudno. Bo nawet maturzysta nie rozmówi się po niemiecku choćby z żydem arendarzem. Nie dziwić się przeto rodzicom, którzy uznając potrzebę języka niemieckiego dla swych dzieci, posyłają je do szkoły niemieckiej.

O szkole „Córek Bożej miłości“ to wiedzieć należy, że wychowanie dają dziatwie staranne, szczerze katolickie, że język polski jest tam równie obowiązkowy, że wspaniałą swą szkołę na Pędzichowie budowały siłami krajowemi (gmach stawiał budowniczy krakowski p. Kaczmarski) i że skromnym, cichym i wysoce wykształconym niewiastom ani się śni o germanizowaniu swoich pupilek. Subwencya tedy Rady miejskiej krakowskiej, bardzo skromna nawiasem powiedziawszy, słusznie się „Córkom Bożej miłości“ należy.

Radzie miejskiej krakowskiej jedno tylko wytykamy: Idąc po myśli śp. kardynała Dunajewskiego i znając pożytek szkoły katolickiej niemieckiej, powinna była subwencyę ewangelicką złączyć razem i dać Córkom Bożej miłości obie subwencye.

Z izby sądowej.

Stanisławów 10 czerwca.

(*Wikary przeciw proboszczowi*).

Przed zwykłym trybunałem odbyła się tu rozprawa przeciw ks. Mikołajowi Wolańskiemu, wikaremu gr. kat. obrządku w Koropcu i kilku chłopom, o zbrodnię obrazy religii i o występek obrazy prawnie uznanego Kościoła.

Przedmiotem rozprawy była awantura, którą zaaranżował ks. Wolański 6 stycznia br. przeciw swemu przełożonemu ks. Narcyzowi Jankiewiczowi, proboszczowi w Międzyborcach i Medusze koło Halicza. Ponieważ ks. Jankiewicz jest już w podeszłym wieku, przeto w roku 1900 dodano mu do pomocy jako wikarego ks. Wolańskiego, który zamieszkał w Medusze. Według postanowień pragmatyki duchownej, wikary miał sobie powierzoną tylko *curam animarum*, to znaczy pieczę nad duszami, główne zaś obrzędy duchowne, oraz połączone z niemi dochody, miały należeć do ks. Jankiewicza. Owóż ks. Wolański, zazdroszcząc swemu przełożonemu dochodów, żywił ku niemu niechęć, która podsycana była jeszcze bardziej różnicą w politycznych zapatrywaniach obu tych kapłanów. Ks. Jankiewicz należy bowiem do tych starej daty kapłanów ruskich, którzy nie znają nienawiści do Polaków i przy wypełnianiu swych obowiązków kapłańskich nie powodują się żadnymi względami politycznymi; natomiast ks. Wolański wychowany jest pod wpływem idei o bezwzględnej odrębności Rusi i dał się już nieraz poznać z wrogiego dla Polaków usposobienia. W Medusze zaś znalazł on wśród tamtejszej ludności podatny teren do zaznaczania swych politycznych antypatyi. Ludność tamtejsza bowiem jest oryginalnym konglomeratem Rusinów i Polaków: jestto przeważnie szlachta chodaczkowa, obrządku ruskiego, a o nazwiskach zupełnie polskich; pełno tam jest np. Leszczyńskich, Boreckich, Popielów, Ilnickich, Wąsowiczów i t. d.

Otóż w tej Medusze mieszkał też niejaki Dubanowicz, z obrządku Rusin, ale sercem Polak, gdyż nawet spowiadał się po polsku i w kościele łacińskim przystępował do św. Komunii. Kłuło to w oczy ks. Wolańskiego, który już zdołał w Medusze pewną część ludności przyciągnąć na swoją stronę i natchnąć ją niechęcią dla Polaków. Gdy ów Dubanowicz zachorował, zawezwał do siebie ks. Jankiewicza i uprosił go, aby go w razie śmierci osobiście pochował. Rzeczywiście 6-go stycznia br. umarł Dubanowicz, a ks. Jankiewicz polecił jego synowi poczynić przygotowania do pogrzebu, mianowicie postarać się u ks. Wolańskiego o potrzebne rekwizyta. Ale ks. Wolański rekwizytów tych wydać nie chciał, wołając: „To drugi będzie brał pieniądze, a ja będę chował!“. Oświadczył przytem, że proboszcza nawet do cerkwi nie wpuści, a co się tyczy zmarłego Dubanowicza, to ten nie wart nawet dzwonienia, bo „chodził do polskiego kościoła, będąc Rusinem, co jest ciężkim grzechem“.

Gdy nazajutrz rano przybył ks. Jankiewicz do Meduchy, zastał tam już przygotowaną przeciw sobie formalną rewolucyę. Ks. Wolański dotrzymał swojej groźby, nie wydał rekwizytów pogrzebowych, nie chciał nawet proboszcza wpuścić do cerkwi, nadto dla wywołania we wsi wzburzenia, kazał bić w dzwony. Wówczas ks. Jankiewicz kazał rodzinie zmarłego postarać się o procesyę z kościoła łacińskiego, a gdy to się stało, ruszył z konduktem pogrzebowym na cmentarz. Gdy kondukt zbliżył się do cerkwi, zaczęto w niej wedle zwyczaju bić w dzwony. Na to wybiegł z cerkwi ks. Wolański, który tam właśnie odprawiał nieszpory i ubrany był w biret i stułę, zaczął łająć dzwoniących i wyrywać im sznury od dzwonów z rąk, przyczem krzyczał na cały głos: „Łapcie, bijcie tych drabów, niedowiarków, żydów!“.

Wszczęła się bójka; gdy zaś nadszedł ks. Jankiewicz i zażądał, aby mu wolno było wejść z konduktem do cerkwi i odprawić parastas, rzucił się nań ks. Wolański i zaczął go wyzywać słowy: „Ty bezwyznaniowcze, prowadzisz takiego bezwyznaniowca, jakeś sam! Bracia Rusini! nie puśćcie tych bezwyznaniowców do cerkwi, tu swoją krew przelejemy!“ Na to wezwanie otoczyło ks. Jankiewicza kilku zajadlejszych chłopów, którzy, wywijając mu pięściami pod nosem, wołali: „Ty stary czarcie, po coś tu przyjechał, my mamy swojego księdza, ty stary rozbójniku, ty durniu!“ itd. Podczas bójki, która się stąd wywiązała między gromadami, towarzyszącemi obu księżom, połamano kilkadziesiąt świec i zadano sobie wzajemnie mnóstwo guzów. Ks. Jankiewicz, nie chcąc być dalej świadkiem tej sceny, a widząc, że już do cerkwi go nie wpuszczą, wsiadł na wózek i pojechał do łacińskiej kaplicy, tam odprawił parastas, poczem polami, brnąc po kolana w śniegu, odprowadził ciało zmarłego na cmentarz.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano ks. Wolańskiego na ścisły areszt dwumiesięczny, kilku zaś jego towarzyszy otrzymało karę od 14 dni do jednego miesiąca.

KRONIKA.

Lwów 11 czerwca.

Ks. Arcybiskup Bilczewski wyjechał na wizytacyę dekanatów; w piątek był w Kutkorzu, obecnie bawi w Złoczowie, skąd jutro uda się do Białego Kamienia, a następnie do Sasowa, Buska i Milatyna.

Uroczystość najsłodszego Serca Jezusowego przypada na piątek dnia 14 bm. W lwowskim kościele OO. Jezuitów z powodu tej uroczystości odbędzie się rano o godzinie 8 wotywa, celebrowana przez OO. Bernardynów, o godzinie 10 ks. infułat Zabłocki odprawi sumę z kazaniem; wieczorem o godzinie 6 tej odbędą się nieszpory po których, jeżeli pogoda dopisze, wyruszy z kościoła OO. Jezuitów wielka procesya, która przez rynek podąży do ołtarza na placu Trybunalskim; procesyę poprowadzi ks. infułat Hausmann. Z ambony pod gołem niebem wygłoszone będzie kazanie, a zakończy się uroczystość odśpiewaniem Suplikacyj.

Helena Modrzejewska, zniewolona złym stanem zdrowia, odstąpiła od zamiaru wystąpienia obecnie na scenie lwowskiej i dziś opuszcza nasze miasto. Znakomita artystka przyrzekła jednak, że po przeprowadzonej kuracyi, w jesieni przybędzie do Lwowa i wywiąże się z danej obietnicy.

Defraudacya w namiestnictwie. Kazimierz Koczorowski, skoro wykazało się, iż w jego księgach pozycye zaległości za książki szkolne są fikcyą, przyznał się do winy i podał, że oszukańczą tę manipulacyę prowadził od kilku lat w porozumieniu z pewnym swym, dziś już nieżyjącym kolegą biurowym. Fakt, iż przez szereg lat żadna komisya szkontrująca nie wykryła tych malwersacyj, przypisują przełożeni Koczorowskiego temu, że nigdy żadna komisya szkontrująca nie była na tyle roztropną, by szukała dowodów, iż wykazywane w księgach zaległości nie są urojone. — Koczorowski jest chory na suchoty do tego stopnia, że istnieje poważne przypuszczenie, iż długo nie pożyje. Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, rodzina pokryje część straty. Wysokość zdefraudowanych kwot jeszcze nie jest dokładnie stwierdzona.

Słynny cyrk Barnuma zjeżdża na dwa dni, 29 i 30 bm., do Krakowa.

Konkursa. Prezydyum sądu wyższego w Krakowie rozpisało konkurs na posady kancelistów dla sądów: krajowego w Krakowie, obwodowych w Rzeszowie i Tarnowie, oraz powiatowych w Bochni, Dukli i Wieliczce; jakoteż na posady woźnych IV kl. dla sądów: obwodowego w Rzeszowie, oraz powiatowych we Frysztaku, Głogowie, Slemieniu i Zmigrodzie. Termin do 14 lipca.

Aresztowania w Warszawie. W nocy zeszłego poniedziałku na wtorek po przeprowadzonej przez żandarmeryę rewizyi aresztowano w Warszawie: docenta politechniki i malarza Eligiusza Niewiadomskiego, adwokata Tadeusza Strzembosza, urzędnika Tow. kredytowego Łazarewicza i akademika Zielińskiego. Rewizya nie wykryła nic kompromitującego. Wszyscy ci aresztowani niczem dotąd nie narazili się władzom, to też istnieje mniemanie, że aresztowano ich jedynie na podstawie jakiegoś fałszywego donosu.

Odsłonięcie pomnika hr. Gołuchowskiego, wedle decyzyi Wydziału krajowego, odbędzie się dnia 27 bm. o godzinie 11 rano. Wydział krajowy postanowił wysłać na tę uroczystość imienne zaproszenia tylko do najbliższej rodziny, a zatem do hr. Gołuchowskiej, wdowy po ś. p. Agenorze, do trzech synów: ministra Agenora, posła Adama i Józefa hr. Gołuchowskich, do dwóch córek: hr. Starzeńskiej i hr. Drohojowskiej, nareszcie do brata ś. p. Agenora, hr. Stanisława Gołuchowskiego. Począwszy od 20 b. m. wydawać będzie kancelarya sejmowa karty wstępu na kryte trybuny. Program uroczystości jest następujący: Najpierw przemówi marszałek kraju, poczem zasłona z pomnika opadnie, a Towarzystwo muzyczne wspólnie z innemi Towarzystwami śpiewackiemi pod kierunkiem dyrektora Towarzystwa muzycznego p. Sołtysa, odśpiewa kantatę. Następnie przemówią: namiestnik i prezydent miasta; uroczystość zakończy się odśpiewaniem drugiej kantaty.

Gmach dyrekcyi poczt i telegrafów, wybudowany w roku 1889, od dawna już jest za ciasny, aby odpowiedzieć należycie swemu przeznaczeniu. W tym roku już absolutnie nie można było w nim pomieścić wszystkich biur, i z tego powodu dyrekcya poczt wynajęła wielką kamienicę przy ul. Sykstuskiej l. 43, dokąd tymi dniami sprowadziło się wiele biur pocztowych, telegraficznych i telefonicznych.

Dyrekcya poczt za zezwoleniem ministerstwa handlu utworzyła posadę lekarza dla wydawania opinii o stanie zdrowia tych członków personalu dyrekcyi poczt i telegrafów, którzy z powodu choroby nie jawią się do służby. Posadę tę otrzymał lekarz miejski, dr. Jaszczurowski.

Rzeki wzbierają. Jeszcze przed ostatnią trzydniówką deszczową, która się rozpoczęła w dzień św. Medarda, stan wody na rzekach galicyjskich, a zwłaszcza wschodnio-galicyjskich podniósł się znacznie ponad zwykły poziom; najwięcej wezbrała Bystrzyca nadwórniańska, gdzie dnia 7 bm. stan wody wynosił 2·65 m. ponad zwykły poziom. Po deszczach z dni ostatnich na niektórych rzekach stan wody jeszcze się podniósł, na razie jednak nigdzie nie ma niebezpieczeństwa wylewu.

Konferencya ludowców. W uzupełnieniu wczorajszego telegraficznego sprawozdania z odbytej w Krakowie konferencyi Rady wykonawczej stronnictwa ludowego, zaznaczamy, że na konferencyi tej uchwalono utworzyć w Radzie państwa na razie odrębny klub posłów ludowych; przewodniczącym klubu wybrano posła Bojkę, sekretarzem Olszewskiego, a pozostali dwaj, tj. Krempa i Kubik dopełniają całości tej reprezentacyi ludowców w parlamencie. *Czas* dowiaduje się, że w toku obrad zaznaczono, iż gdyby wybory sejmowe odbyły się „bez gwałtów ze strony rządu i stańczyków", to po dokonaniu wyborów w jesieni bieżącego roku, stronnictwo ludowe weźmie pod rozwagę pytanie, czy posłowie należący do tego stronnictwa, mają wstąpić do Koła polskiego. Podobno posłowie Bojko i Krempa oświadczyli się za natychmiastowem wstąpieniem do Koła. Na wczorajszem zebraniu ułożono także odpowiedź na list ks. Stojałowskiego, wystosowany do Rady wykonawczej stronnictwa ludowego. W odpowiedzi swej zwraca stronnictwo ludowe uwagę ks. Stojałowskiego, że wprowadzenie posłów stronnictwa chrześcijańsko-ludowego do Koła polskiego musi zachwiać unię, zawartą przez ludowe stronnictwa opozycyjne w Galicyi.

Radę gminną m. Mielca na wniosek Wydziału krajowego namiestnik rozwiązał z powodu zaniedbywania obowiązków i wadliwej gospodarki gminnej. Komisarzem rządowym zamianowany został sekretarz powiatowy Adam Wagner ze Lwowa.

Strejk wybuchł w piątek w kopalniach wosku w Borysławiu. Bierze w nim udział około 3000 robotników. Asystencya wojskowa czuwa nad spokojem mieszkańców. Bastownicy chcieli w nocy z piątku na sobotę wykonać napad na będącą w ruchu pompę wodną kopalni wosku, lecz napad ten udaremniono. Zresztą panuje spokój.

Szkody gradowe. W krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń zgłoszono dotychczas z Galicyi 253, z Bukowiny 9, a z Morawii jeden wypadek szkody gradowej. Najwięcej szkód zgłoszono z powiatu sądowego Żurawno (37) oraz z powiatów Bóbrka, Rohatyn i Tarnopol. Z całego kraju tylko powiat żydaczowski nie miał w tym roku klęsk gradowych.

Komitet I. krajowej leczniczej Kolonii rymanowskiej zawiadamia, że oględziny lekarskie dzieci, które mają być przyjęte na sezon w r. b., odbędą się w szkole męskiej im. Staszica (ul. Skarbkowska), chłopców w środę 12 czerwca o godz. 5 popołudniu, dziewcząt we wtorek 11 czerwca o godz. pół do 6 popołudniu.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Po długiej posusze spadły nareszcie obfite deszcze, które w oziminach już dobrze podrosłych sprawiły nieco szkody przez wyłożenie, a w części nawet połamanie ździebeł. Za to dobroczynnie podziałały na spóźniony dotąd rozwój jarych zasiewów, z wyjątkiem hreczki, którą wskutek gwałtownych ulew miejscami wraz z ziemią woda poznosiła. Stan łąk i koniczyny dobry.

Wszędzie „polska intryga". *Leipz. Neueste Nachrichten* dopatrują się „polskiej intrygi" we fakcie wystawienia „Manru" w Dreźnie. Dla tego pisma pierwsze publiczne wystawienie „Manru" jest tylko polską demonstracyą, bo na przedstawienie to zjechali się Polacy i ofiarowali Paderewskiemu wieniec! Oburza się więc to pismo na dyrekcyę teatru drezdeńskiego, że pozwoliła na „tak okropny skandal".

Ucieczka piekarza. Stefan Sudziński, właściciel piekarni przy ul. Zamarstynowskiej l. 29 umknął zeszłego tygodnia ze Lwowa, pozostawiwszy długi, których sumę wierzyciele jego określają na 60.000 K. Sąd handlowy wdrożył postępowanie konkursowe, piekarnię zamknięto, ale po uciekinierze nie ma śladu. Pozostawił on zapasy mąki, które w części powetują poszkodowanym wierzycielom poniesione straty.

Stracenie ministra chińskiego. Miesięcznik *Ost-Asien*, wydawany w Berlinie przez Japończyków, opisuje w zajmujący sposób ostatnie chwile byłego ministra wojny chińskiego Ki-siu, którego stracono dnia 8 lutego b. r. za sprzyjanie bokserom. Oto co pisze: Spokojnym i zdeterminowanym był Ki, gdy go prowadzono na stracenie. Żona jego, która jak wszystkie damy z wyższych warstw społecznych, musi zawsze zostawać w domu, tym razem przełamała ten zwyczaj i bardzo wcześnie przybyła na miejsce, w którem egzekucya miała się odbyć. W oczach jej nie było ani jednej łzy, z ust jej nie wychodziło słowo skargi, podczas gdy reszta obecnych swobodnie dawała wyraz swej boleści. — Przywitała się z mężem nader serdecznie i rzekła do niego: „Mówiłeś mi nieraz, że chętnie oddałbyś życie dla ojczyzny, otóż dziś nadszedł dzień, którego tak pragnąłeś i w którym życzenie twe się spełni". Ki odpowiedział: „Byłbym bardzo uradowany, gdybym mógł umrzeć dla ojczyzny, ale nie pojmuję, dlaczego dziś mam być stracony. Niedawno zapytałem jednego z cudzoziemców, dlaczego zostałem uwięziony i dostałem się w tak smutne położenie. Odpowiedział mi: „Postępowałeś pan bardzo źle dla państwa chińskiego", na co odparłem, że nie ja jeden, lecz wielu innych jeszcze tak samo postępowało. Na to on rzekł mi: „Sprzyjasz pan bokserom, dlatego pana taki los spotyka". Oświadczyłem mu, że nie sprzyjam bokserom, poczem on bardzo uprzejmie ofiarował mi szklankę wina. Nie mogłem odmówić tak grzecznej propozycyi, i piłem z nim, ażeby wejść w dobre stosunki z cudzoziemcami". Następnie żona jego powiedziała: „Obecne twoje nieszczęście uratuje nie tylko kilka milionów mieszkańców stolicy, ale także księcia Tuana". „Tak, to dobrze — odparł Ki — w takim razie z radością opuszczę ten świat". „A czy czytałeś edykt cesarski?" spytała go żona. „Nie, a co on zawiera?" „Napisano w nim, że cudzoziemcy żądali twej śmierci dlatego, że sprzyjasz bokserom; że rozpocząłeś wojnę z cudzoziemcami. Działalność całego twego życia — dodała pani Ki — teraz się kończy". A mąż jej odpowiedział: „Mam tylko jedną prożbę do ciebie, abyś mi na pożegnanie rzekła jeszcze jakieś słowo pociechy. Przedewszystkiem przez całe życie martwiłem się bardzo, że nie mogłem wziąć udziału w pogrzebie mej matki, powtóre córka nasza jest jeszcze bardzo młoda i niezmiernie żal mi, że nie mogę sam jej wychowywać, po trzecie, żywię pragnienie połączenia się z tobą w innym świecie". „Tak jest, pójdę za tobą" — odrzekła żona, — poczem Ki zauważył: „Proszę cię, opuść mię teraz, abyś mi myśli nie mąciła".

Rozmowa ta wywołała u wszystkich przytomnych głęboką litość. Następnie wykonano egzekucyę, a o 8. wieczorem wdowa po Ki-siu i córka jej zażyły truciznę. Panią Ki zdołano odratować, córka umarła. Pani Ki następnie po raz drugi zażyła truciznę i znalazła śmierć tak przez siebie upragnioną.

Z niwy socyalistycznej. We Lwowie od paru dni strejkują czeladnicy tokarscy, sami żydzi. Jak zwykle, chodzi o skrócenie dnia roboczego i o podwyższenie płacy — w tym wypadku o 20 procent. W strejku bierze udział około czterdziestu czeladników. Stosunki zarobkowe w lwowskim przemyśle tokarskim są tego rodzaju, że gdyby nie agitacya z góry, z sztabu socyalistycznego, o strejku niktby nie myślał, rozumiejąc doskonale, że z nędzarzy-pracodawców nic wycisnąć się nie da. Ale dygnitarze socyalistyczni zapragnęli przypomnieć się światu, zamówili sobie strejk — więc strejk jest. Że zaś niejeden z czeladników tokarskich ginie z głodu właśnie wskutek bastówki, przeto zdarzają się wykroczenia przeciw nakazanej solidarności strejkowej. Bernard Schmier, chcąc uchronić siebie i swoich najbliższych od skrajnej nędzy, w jaką wpycha go już bastówka, stanął do roboty wbrew hasłu solidarnego wstrzymania się od pracy. Atoli nie pojmujący jego trosk życiowych koledzy, podszczuci przez menerów socyalistycznych, Berisch Taubes, Rubin Halpern i Gerschon Fried opadli go wczoraj, objęli i zagrozili pokaleczeniem, gdyby Schmier poważył się nadal pracować, zanim strejk się nie skończy. Steroryzowany „towarzysz" udał się do policyi o pomoc, ale policya nie zdoła zaspokoić jego i jego rodziny głodu, wynikłego dzięki ambicyi menerów socyalistycznych.

Zmarli. We Lwowie Marya z Mikolaschów Witkowska, żona adwokata, lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 19. w poł. +21 R. Bar. 763. Spada. Pogoda niepewna.

W szkole.

Nauczyciel: — Wszyscy rzemieślnicy są rodzaju męskiego: ten stolarz, ten krawiec, ten szewc...

Uczeń: — A dlaczego, proszę pana psora, mówi się ta — picer, a nie ten — picer?...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 2gi „Koralia i Spółka," krotochwila w 3 a. We środę po raz 3ci „Manru", opera w 3 a. I. Paderewskiego, występ A. Bandrowskiego. We czwartek po raz 9ty „Wesele", dramat w 3 a. Stan. Wyspiańskiego. W piątek po raz 4ty „Manru". W sobotę po raz 1-szy „Urokliwe oczy" (Malocchio), sztuka w 4 aktach z włoskiego, przez Gerolama Enrika hr. Nani. W niedzielę po raz 3ci „Koralia i Spółka". W poniedziałek po raz 5ty „Manru".

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczorajsze drugie z rzędu przedstawienie opery „Manru" wypadło jeszcze korzystniej niż premiera, bowiem wczoraj partyę Azy wykonała panna Estenówna; artystka ta wokalnie bez porównania lepiej opanowała tę partyę, aniżeli panna Strassernówna, która za to pod względem choreograficznym wywiązała się lepiej ze swego zadania, niż p. Esten. Teatr był szczelnie zapełniony. Publiczność z ogromnym zapałem oklaskiwała świetnego wykonawcę partyi tytułowej, p. Bandrowskiego, — jakoteż innych artystów i artystki. Wczorajsze przedstawienie, zaczęte o godzinie pół do ósmej, trwało już tylko do jedenastej, a zatem o trzy kwadranse krócej niż premiera.

* **Przegląd bibliograficzny**. Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Balasitz i Fierich. Nauka o sądach cywilnych i procedura cywilna. Tom I. Opracował dr. Fr. X. Fierich. (Część III). 3 korony.

Bełza St. Pod niebem Dalmacyi. Z ilustracyami. 1 K. 70 h.

Billewicz H. Dumanie o Bogu i przeznaczeniu człowieka. 3 K. 20 h.

Brückner A. Cywilizacya i język. Szkice z dziejów obyczajowości polskiej. Wydanie poprawione i powiększone. 2 K. 35 h.

Domański St. Jak niwelować? Wykład przystępny. 80 h.

Jankowski J. Listy do wszystkich. I. Nowy kościół. 1 K. 40 h.

Krasicki J. Satyry i listy. 48 h.

Książki dla wszystkich. Tomik I. Najłatwiejsza droga do bogactwa: oszczędności — podług Wencla i Smilesa. 26 h. T. 3|4. Trylogia historyczna Sienkiewicza. Szkic krytyczny St. Kozłowskiego. 52 h. T. 5/6. Kneipp. Moje leczenie wodą. Apteczka domowa 52 h. T. 8. Sen i bezsenność i środki nasenne, według dra Kühnera. 26 h. T. 12. Monety wszystkich państw na kuli ziemskiej. 26 h. T. 13. O zdrowiu i jego pielęgnowaniu. 26 h. T. 17. Jak zachować zdrowie, urodę i młodość. Praktyczne rady dla naszych córek. 26 h.

Laskowski K. Henryk Sienkiewicz, jako myśliwy. Notatka jubileuszowa 1875—1900. 1 K. 60 h.

Mazanowski A. Charakterystyki literackie pisarzów polskich. VIII. Ignacy Krasicki. 48 h.

Mirecki i Ska. Poszukiwania górnicze i wiertnictwo u nas i zagranicą. 1 K. 5 h.

Moraczewski M. O budowie zagród włościańskich. Dla użytku gospodarzy rolnych. W oprawie 58 h.

Oryszowski R. Czasy szkolne w Kijowie. 1854/5 do 1862/3. 2 K.

Połkotycki Wł. Fizyka. Kurs samokształcenia. Przedruk z *Przeglądu pedagogicznego*, dopełniony i poprawiony przez Autora. Z licznemi ilustracyami w tekscie. 4 K. 40 h.

Shaler N. P. Dzieje ziemi, czyli początki geologii, Przełożył z angiel. Henryk Wernic. Przejrzeli i dopiskami dopełnili Slosarski A. i Siemiradzki J. ze 132 rysunkami w tekscie. Wyd. 2-gie, poprawione. 4 K.

Szajnocha K. Szkice historyczne. IV. Wojna o cześć kobiety. Zwycięztwo r. 1675 pode Lwowem. 24 h.

Ziemba dr. T. Młodość Mickiewicza. Obraz pierwszych wpływów na rozwój umysłu i charakteru. W oprawie 90 h.

Ceny książek podane są bez kosztu przesyłki pocztowej na prowincyę.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 11 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5664 sztuk. W tem było z Galicyi 1081 z Bukowiny 76. Przebieg targu mdły. Ceny spadły o 1/2 K. Niesprzedanych pozostało 153. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 300 sztuk po 67 do 72, 585 sztuk po 62 do 66, 98 sztuk po 56 do 61, 22 sztuk po 73 do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **XXIII rocznik „Almanachu austryackich kolei państwowych"** w języku niemieckim, opuścił właśnie prasę.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień trzeci 27 maja. Nagroda Vinea 6000 K. zwycięzcy; 1000 K. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 metr. Zapisano koni 14, biegały 4. Br. G. Springer „Bona fide" po Bona vista od Jeunesse 1. Br. J. Harkanyi „Clavigo" † Hr. J. Palffy „Buceltoro" †. Totalizator 14:10. — Nagroda Vederemo, 4000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; bieg sprzedaży, meta 3200 m. Zapisano koni 18, biegało 6. Hr. S. Wimpffen 4l. „Miss Duncan" po Stronzian od Dawn 1. P. v. Szemere 3l. „Schvajdnitz" 2. Totalizator 39:10. — Wielki wiedeński bieg myśliwski letni, Handicap, 10.000 K. zwycięzcy, 1500 K. drugiemu koniowi, meta 6400 metr. Zapisano koni 16, biegało 5. Ks. F. Auersperg pełn. „Eins ins Andere" po Stronzian od Vice versa (73 kg.) 1. Rotm. W. Strzygowskiego 4l. „Cyrano" (67 klg.) 2. Totalizator 15 : 10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 11 czerwca. Patent cesarski zwołuje Sejm galicyjski na 17 czerwca.

Dublin 11 czerwca. Jeden z dziennikarzy tutejszych, który towarzyszył żonie jenerała Bothy w podróży do Europy opowiada, że zamierza ona za zgodą Kitchenera użyć wszelkich środków możliwych, aby sprowadzić pokój w Afryce południowej. Pani Botha oświadczyła, że działa na własną odpowiedzialność, wydaje się jej jednak prawdopodobnem, że gdyby nawet nie udało się jej nakłonić Krügera do zaniechania dalszej walki, większa część Boerów złoży niebawem broń.

Nowy Jork 11 czerwca. Na linii kolejowej La Cavanna pod Vestal zderzyły się dwa pociągi; w jednym z nich eksplodował wagon napełniony dynamitem. Wiele wagonów zostało zdruzgotanych, kilka spaliło się. Z personalu kolejowego 6 osób zginęło na miejscu, trzy zaś (śmiertelnie) ranne.

Rzeszyce 11 czerwca. Strejk przybiera charakter bardzo groźny. Wczoraj przed południem odbył się obchód demonstracyjny; żony robotników rzucały obelgi na urzędnika, który, ich zdaniem, skłonił handlarzy artykułów żywności, aby nie kredytowali robotnikom. Żandarmerya rozproszyła tłum. Przybyły dwie kompanie wojska.

Lipsk 11 czerwca. Trybunał rzeszy odrzucił rewizyę, wniesioną przez Grassmana z powodu skonfiskowania i zniszczenia jego broszury o św. Alfonsie Liguorim.

Paryż 11 czerwca. W okręgach Caumaux, Niort, Gap i Epinal szalały gwałtowne burze, które wyrządziły znaczne szkody.

Londyn 11 czerwca. Do *Standardu* donoszą z Durbanu (w Afryce południowej), że zaczęły się rokowania o pokój między przywódcami Boerów a Kitchenerem. Przywódcy ociągają się jednak z powzięciem ostatecznej decyzyi, ponieważ oczekują wskazówek od Krügera.

Warszawa 11 czerwca. W przytomności dygnitarzy rządowych i wybitnych przedstawicieli społeczeństwa otwarto wystawę rolniczą. Akt otwarcia wygłosił po rosyjsku i po polsku J. Kamiński.

Rada państwa.

Wiedeń 11 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby panów zabrał głos p. Harrach, stawiając wniosek, aby uchwalone wczoraj przez Izbę posłów przedłożenie o kolejach lokalnych traktowano jako nagłe. Wniosek ten przyjęto. Następnie na wniosek p. Plenera przyjęto nagłość uchwalonych wczoraj w Izbie posłów przedłożeń rządowych, dotyczących sprzedaży niektórych nieruchomości (między innemi Wawelu). Również jako nagłe postanowiono traktować przedłożenie rządowe w sprawie statystyki ruchu przemysłowego i rolniczego.

Z kolei Izba panów załatwiła w 2 i 3 czytaniu ustawę, przyjętą wczoraj przez Izbę posłów o uwolnieniu od podatku rentowego obligacyj. Następnie referował p. Harrach przedłożenie o kolejach lokalnych; po dyskusyi, w której brał udział minister Wittek, przyjęto tę ustawę w 2 i 3 czytaniu. Tak samo w 2-iem i 3-ciem czytaniu Izba przyjęła ustawę o sprzedaży nieruchomości rządowych (między innemi Wawelu). Ustawę o statystyce ruchu rolniczego i przemysłowego odesłano do komisyi.

Po uchwaleniu jeszcze ustawy o weterynarzach rządowych oświadczył prezes gabinetu dr. Koerber, że z najwyższego polecenia odracza Radę państwa.

Wiedeń 11 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odczytano między innemi interpelacyę p. Kozłowskiego i tow. do ministra, z żądaniem wyłuszczenia planu rządu w sprawie przyszłej polityki handlowej, w sprawie podwyższenia cła ochronnego od produktów rolniczych, wdrożenia kroków celem przeszkodzenia podwyższeniu cła na import produktów rolniczych do Niemiec, dalej w sprawie wykonania konwencyi weterynaryjnej ze strony Niemiec.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 11 czerwca. Hr. W. Korytowski z Płotycz. W. Wołkowski z Lachowic. H. Pniewski z Wiktorowa. A. Przedrzymirski z Justowa. E. Kuryłowicz z Złoczowa. J. Szaszkiewicz i K. Boreyko z Rosyi. A. Dworski z Przemyśla. J. Cielecki z Byczkowiec. St. Rozwadowski z Nowosielec. A. Geissberg, J. Iglatowski i A. Slane z Wiednia. T. Sroczyński z Jasła. O. Klominek z Trzcinicy. A. Wullschleger z Genewy. Hr. J. Mycielski i F. Landau z Krakowa. F. Horodyski z Trybuchowic.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 11 czerwca. M. Nekierowiczowa z Kałusza. E. Czeczowiczki i J. Ufer z Wiednia. Z. Górski z Polanki. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Ks. Kielbiński z Świrza. Ks. Medyński z Szyszkowic. Hr. Badeni z Krakowa. R. Schwager z Podhajec. M. Buber i E. Garszyński ze Lwowa. J. Gatter z Przemyśla. S. Medinger z Sambora. Hr. St. Jabłonowski z Popowiec.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 czerwca. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. Ożarowski z Wysocka. T. Łaszcz z Gorlic. M. Bobowski z Rosyi. S. Chomicki z Tarnopola. J. Hoffmann z Hołobutów. Dr. J. Drużbacki z Prałkowic. E. Świerzewicz z Grzymałowa. M. Chyliński z Krakowa. J. Kiełczewski z Wołynia. E. Gutter z Maryampola. M. Younga z Starego Miękisza. J. Marmorosz z Kołomyi. B. Jocz z Krzywcza.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 czerwca. H. Gugennis z Stanisławowa. J. Garan z Czerniowiec. D. Chlebowski z Przemyślan. R. Miączyńska z Rosyi. E. Winda z Stebnika. S. Rotter z Suchodołów. S. Zima z Kołomyi. E. Mechlińska i R. Miączyńska z Podola ros. N. Lekczyńska z Remenowa. E. Stelberger z Łukawicy. M. Rudecki z Brzeżan. A. Springer z Przemyśla. E. Podobiński z Rawy ruskiej. S. Czaykowscy z Żyrawy. Z. Legoński z Brodów. B. Guliszewski z Sandomierza. X. Tupiński z Miechowa. L. Thom z Ożela. L. Frank z Lincu.

Wiedeń 11 czerwca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	246.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	243.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	397.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	237.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	106.00

b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 400.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.15, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 233.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.50.

Wiedeń 11 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·60.

Berlin 11 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 33·30.

Paryż 11 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka („Fleur de Paris") 24·70.

Frankfurt 11 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 183·25. Laura 197·75.

Wiedeń 11 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 8·15—8·17, na jesień 8·38—8·39; żyto na maj-czerwiec 7·95—8·00, na jesień 7·28—7·29; kukurudza na maj-czerwiec 5·63—5·64, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·66—5·67, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·86—5·87; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·44—6·45. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: kurs pszenicy słaby, inne silniejsze. — Pogoda: piękna.

Budapeszt 11 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·13—8·14; żyto na październik 6·90—6·91; owies na październik 6·10—6·11; kukurudza na czerwiec 5·34—5·35, na lipiec 5·41—5·42, na maj (1902) 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 13·00—13·05. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. — Tendencya: oziębła. Pogoda: wyjaśnia się.

Lwów 11 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 533.00 do 544.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 592.00 do 602.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99.80. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.30. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·80.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	8·25	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·48	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·30	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·35	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
		(na dworzec „Podzamcze")
—	8·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
Odchodzą		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·45	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·22	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

10)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IX.

Z dłonią splecioną z jej dłonią szedł ku domowi, opowiadając jej bezładnie wszystkie wiadomości obozowe. Żądza wojny paliła go niby gorączka, a jej wystarczało to, że go widzi i słyszy i że dotyka jego ręki.

— Od dwudziestu godzin jestem na siodle i nie miałem nic w ustach prócz sucharka i kieliszka wina—opowiadał podniecony.—Jak to miło dostać się do domu, żoneczko! Zdaje mi się, że już wieki upłynęły od chwili nieoglądania twojej słodkiej twarzyczki! A toż nie ma trzech tygodni, jak ucztowaliśmy razem w Niederbronie i jak mnie nauczałaś, że liście na drzewach są zielone. Czyśmy przeczuwali wtedy, co będzie? Mówiłaś, że będziesz siwowłosą staruszką, kiedy powracać będę z wojny.

— Osiwiałabym pewnie ze zmartwienia, gdybyś nie przyjechał.

On objął ją znowu ramieniem i przycisnął do piersi.

— A gdyby nawet tak, to w moich oczach będziesz zawsze śliczną pieszczotką, którą przed pięciu laty poznałem w Strassburgu na pensyi. Gdybyś ty się mogła widzieć, jak wyglądasz w tej chwili!

Zarumieniła się z radości, otwierając przed nim szeroko drzwi małego saloniku, przystrojonego bukietami róż i pękami leśnych kwiatów.

— Mnie ten czas wydał się wiekiem tęsknoty — rzekła. — Byłabym wczoraj wyjechała naprzeciw ciebie do Hagenau, ale mnie wstrzymał stary Picard, który bardzo dobrym był dla mnie. Jeździłam z nim w niedzielę do Niederbronu. Okropny to był dzień. Zabili niemieckiego oficera, który padł w moich oczach, tuż przy nas...

On roześmiał się na cały głos.

— Jak to, i ty to nazywasz okropnym dniem, Beatino?! Okropny dzień dlatego, że zabili Prusaka? A cóż powiesz na to, że nie dalej jak we wtorek jenerał Bataille cztery tysiące położył ich trupem w Saarbrück. Był to mały popis przed cesarzewiczem. Prusacy uciekali, jak szczury. Wezmą oni dobrze nogi za pas, jak się zabierzemy na ostro do nich. A jutro już przystąpimy do dzieła... jutro pomaszerujemy na północ!

Czuła, że krew kipi w nim na samą myśl o tem i że duch wojny opanował nim wszechwładnie, czyniąc go obojętnym na wszystko, co nie dotyczyło sławy francuskiego oręża.

— Opowiemy ci wszystko przy obiedzie jutro, maleńka. Zaprosiłem Chandeliera i Girauda, a może i sam pułkownik się zjawi. Pojutrze ruszamy dalej. Duchesne jest z nami i Michel. Douay poszedł przodem do Weissenburga. Będziemy bardzo silni, kiedy de Failly przyłączy się do nas. Ma on dwie dywizye w Bitche, a Fossard jest pod Saarbruckiem. Mamy kirasyerów i turkosów i trzydzieści sześć dział oprócz mitraliezy. To najlepsze lekarstwo dla Prusaków ta dmuchawka. Warto, żebyś posłyszała o chrzcie ogniowym księcia cesarskiego. Całe szeregi zmiecione, jak pokosy na łanie. Wszyscy wycięci co do nogi, tak, że żaden się nie został, aby pójść opowiedzieć o tem w Berlinie. Był to istny tryumfalny pochód. A to zaledwie początek. Czy ci nie mówiłem, pieszczotko, że wrócę przed winobraniem?

Ona uścisnęła gorąco obie jego dłonie i spojrzała mu z niewysłowioną miłością w oczy.

— Daj to Boże! — szepnęła.

Ucałował ją za to życzenie, ale nie miał oczu ani dla przygotowań, jakie porobiła na jego przyjęcie, ani dla wspaniałych róż, tkwiących w glinianych dzbanach. Opowiadał jej tylko jednym tchem o wszystkiem, co zaszło w Strassburgu.

— Babka twoja jest z powrotem na Placu Klebera i nalega, żebyś jechała do niej, ale jej powiedziałem, że nie chcesz. Drogi nie są bezpieczne teraz, a póki wojska nasze krążą tutaj, póty nic ci nie grozi w tem zaciszu. My będziemy trzymać się granicy, póki nie wyruszymy na Berlin. Gdyby nie ci drudzy towarzysze, tobym cię zabrał ze sobą, Beato. Ale tamci nasi przyjaciele bywają zan dto weseli chwilami, więc wolę, abyś się nie stykała z tymi, którzy z Paryża zjeżdżają na nasz piknik. Pułkownik utrzymuje, że mamy już tyle pudeł z kapeluszami, ile furgonów. To nie przeszkadza, że jak przyjdzie do czynu, każdy żołnierz będzie się bił do upadłego, bez względu na to, że ładne oczki, przysłonięte zgrabnym kapelusikiem, płakać będą po nim. Ja bo tam nie lubię takich obyczajów, ale to dlatego, że mam śliczną żonkę, która czeka na mnie w domu. Czy bardzo czułaś się samotną, czekając na mnie, kochanko?

Wdzięczna mu była za to pytanie, choć przyszło ono dopiero na końcu.

— Liczyłam godziny do twego powrotu, Edmundzie, a jednak czułam, że tak być musi.

— Ten mus będzie wkrótce należał już do przeszłości — odparł wesoło.—Posłyszysz co pułkownik mówi, Beato. Giraud przybędzie z nim, a major zajęty jest teraz końmi. Chandelier zaś jest dzisiaj na obiedzie u panny Serres z opery komicznej. Usłyszysz ją tej jesieni w Paryżu. Przyjechała za pułkiem ze Strassburga i jest teraz w karczmie, żeby zaznać nowych scenicznych wrażeń i spożytkować je dla swojej sztuki. Muszę i ja tam iść za chwilę, żeby rozporządzić wszystkiem na jutro. Jeżeli marszałek ma rozum, to nas nie będzie pilił do pośpiechu. Ludzie ściągają zewsząd codziennie i przed upływem tygodnia szeregi nasze się wypełnią. Nie żeby nam na tem tak dalece zależało, bo mamy tutaj armię, która podoła wszystkim Niemcom nad Renem. A Saarbrück musiał im trochę napędzić strachu. Całe wojsko ożywione najlepszym duchem. Nie masz pojęcia, jakich dzielnych mamy ludzi. Niema piękniejszych szeregów na całym świecie. Z takimi lansyerami u boku porwałbym się na nie wiem jakie przedsięwzięcie. Żeby tylko ci Prusacy raz powyłazili z nory i pokazali nam się na oczy. Ale oni mają węch! Czekają na nas i nie będą długo czekać. Spadniemy na nich, jak burza w pogodny dzień letni... Będzie chwilowe zaćmienie, dużo huku... a potem znów słońce zaświeci i powrócimy zwycięscy do domu.

Był tak podniecony, że wszystkie postronne rzeczy nic go nie obchodziły, to też Beata stłumiła w piersi tajemnicę miłości, którą tak radaby była wyszeptać mu na ucho, a kiedy za chwilę potem zjawił się pułkownik Tripard, z porucznikiem Giraud, powitała ich przyjaźnie i wszyscy zasiedli do skromnego śniadania, któremu towarzyszyło dalekie bicie bębnów i miarowy chód szwadronów. Edmund był u jej boku i leśniczówka zdawała jej się napełniać światłem jego obecności, a obozowe ogniska na wzgórzach były jakby tryumfalnemi pochodniami jej szczęścia.

Pułkownik Tripard, stary żołnierz, o przyjemnej twarzy i delikatnem obejściu, mówił mało, ale dobrze. Porucznik Giraud, bezmyślny pustak, przechwalał się ciągle ze zwycięstwa pod Saarbrücken. Lefort dumny był ze swojej pięknej żony, która tak gościnnie podejmowała jego przyjaciół.

— Nie puszczę jej do Strassburga — mówił.—Wszak mam słuszność, pułkowniku? Tu, wśród armii będzie bezpieczniejszą.

— Póki ty tu jesteś, kapitanie. I armia wdzięczną ci jest za to zaufanie. Ale kiedy nas nie będzie, pani zapewne wyjedzie?

— Chyba po to, aby tam rozpowiedzieć o waszych zwycięstwach, bo zresztą po cóżbym miała opuszczać te strony? — rzekła Beata.

On pokręcił wąsa w zamyśleniu.

— Będzie tu tłum żołnierzy, pani Lefort — rzekł poważnie — a nie wszyscy oni znają uszanowanie dla kobiet. Mamy także Algierczyków ze sobą. Dzielni to ludzie, ale...

— Ale chciałeś może powiedzieć, pułkowniku, strzeż nas Boże od naszych przyjaciół... — dokończyła młoda kobieta.

— Strzeż ich od zetknięcia z piwnicami przyjaciół. Ot pewnie co pułkownik chciałeś powiedzieć — podchwycił Giraud. — To istni dyabli ci turkosi. Lepsza już plaga szarańczy. Jeżeli masz pani zapas wina w piwnicy, to oddaj im, a sama uciekaj w góry, póki go nie wysączą co do kropli. Za miesiąc, wszystkie butelki będą próżne w całych Niemczech. Te wielbłądy mają niczem nieugaszone pragnienie.

— Byli tu szeregowcy z Badenu w niedzielę — rzekła Beata — i nikogo nie okradli, ani nie skrzywdzili. Jeżeli już mam uciekać, to nigdy przed żołnierzami Francyi.

Lefort popatrzył na nią z zadziwioną dumą i zadowoleniem.

— Ma słuszność, pułkowniku — rzekł. — Niechaj Prusacy uciekają, kiedy tchórze, nie my. Zresztą, dom ten stoi nieco na uboczu. Jeżeli przejezdny żołnierz zastuka czasem do drzwi i poprosi o szklankę wina, to niech mu służy na zdrowie.

— Ot, już go masz! — zawołał Giraud. — Słyszysz junaka, jak pędzi na złamanie karku? Jemu wiadra wina będzie potrzeba, jak się tak przekłusuje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.